

Piosenki na wolności

Kiedy słucham albumu „Lunatyk” (premiera 9 marca), firmowanego przez ten duet, dostrzegam bogactwo płaszczyzn i faktur muzycznych, a przy tym mam wrażenie, że jest to propozycja kompletna – tu niczego nie brakuje. Dlatego konsekwencją tych spostrzeżeń jest podziw dla talentu i pracy zaledwie dwóch artystów. Jeśli dodatkowo uświadomię sobie, że materiał – jak zapewniają autorzy – nagrywany był „na setkę” (wszystkie instrumenty jednocześnie i całe utwory od początku do końca) i na koncercie brzmi dokładnie tak jak na płycie, mój podziw graniczy z niedowierzaniem.

Aranżacja oparta jest na wzajemnym uzupełnianiu się (jakże by inaczej) i wspieraniu instrumentów klawiszowych i perkusji, na kontrastowaniu brzmień akustycznych i elektroniki (ten kontrast łagodzi delikatne przetworzenie dźwięku bębnów i wokalu). Pomysły muzyczne ubrane zostały w klasyczną formę piosenkową, czyli zwrotka-refren czasem mostek. Jednak schemat ten rozsadzają improwizacje, wycieczki w sferę jazzowej wolności – poszerzenie harmonii, nieoczywiste progresje akordów, zmiany faktury rytmicznej w kolejnych frazach.

Utwór zwykle otwiera synkopowany rytm na perkusji, do którego dodana jest partia fortepianu (niczym gitarowy riff, jak w pierwszym na płycie „Nieobecny”). Maciej Tubis gra szeroko i gęsto, wzbogacając rytm, a jednocześnie tworząc harmoniczny wypełniacz. W niskich rejestrach działa syntezator. Operując klasycznymi, nieco „schrypniętymi” barwami, najczęściej buduje pochody basowe. Na tak przygotowanym podkładzie pojawia się wokal – aksamitny wysoki głos Radosława Bolewskiego. Zwrotka narasta, gęstnieje aż wreszcie następuje refren i uwolnienie – przestrzenna fraza, pogłos, zwielokrotniony wokal. Refren w drugim utworze „Rozmowa” przypomina mi charakterystyczny klimat „galopujących” ballad Pata Metheny’ego.

Na podobnym schemacie z różnymi modyfikacjami oparta jest większość kompozycji. Syntezator jest tu też źródłem ozdobników i efektów, elektronicznych smaczków, pulsacji. Stopniowo jednak forma kolejnych utworów otwiera się. Coraz więcej miejsca artyści oddają improwizacji. Opuszczają schemat, by wraz ze słuchaczami wyruszyć w podróż w nieznane. To, moim zdaniem, są najciekawsze fragmenty płyty, jak w „Akrobacie”: znakomite solo syntezatorowe z niesamowitą dramaturgią i progresją akordów fortepianu w podkładzie. Kolejnym odslonem harmonicznego przestrzeni towarzyszy syntezator, który nie tylko prowadzi melodię, ale również odpowiednio zmienia oscylację, czyli tempo i charakter drgań syntetycznego dźwięku. W budowaniu muzycznego napięcia znacząco uczestniczy perkusista, co czyni ten fragment porywającym. W takich momentach (także w innych utworach) jest najwięcej muzyki.

Pierwszą połowę płyty zamyka utwór tytułowy „Lunatyk”, jakby żywcem wyjęty z repertuaru zespołu reprezentującego scenę elektro. Właściwie w całości został oparty na brzmieniu i dynamice syntezatora, poczynając od charakterystycznego pochodów basowego (bliskiego estetyce disco). Improwizację Maciej Tubis zagrał, korzystając z brzmienia fortepianu elektrycznego. Mimo obecności na płycie fortepianu, całość przechyla się jednak w stronę dźwięków syntetycznych, choć oczywiście proporcje zmieniają się w poszczególnych partiach materiału. Muzycy poruszają się w wyznaczonych sobie ramach, ale ich inwencja aranżacyjna nie tylko pozwala uniknąć wrażenia jednostajności, ale sprawia, że podczas słuchania wciąż jesteśmy zaskakiwani. „Promise” zaczyna się jak spokojna ballada przy fortepianie, a potem dzieje się dużo ciekawych rzeczy. Realizowana na płycie zasada, w myśl której refren stanowi uwolnienie i rozrzedzenie struktury, w utworze „Kwiecień” została odwrócona. Delikatna, przestrzenna zwrotka z pojedynczymi akcentami fortepianu poprzedza dynamiczny refren z ciekawie synkopowanym i gęstym fortepianem. Według rytmicznego klucza poprowadzona została improwizacja wyłącznie przez duet fortepianu z perkusją.

Wypadło to bardzo „klimatycznie”.

Trzeba oczywiście poświęcić kilka zdań tekstom autorstwa Radosława Bolewskiego i Piotra Chańko (2, 6 – wśród 10 utworów, które trafiły na płytę, tylko jeden jest instrumentalny). Pod tym względem raczej nie są to „piosenki autorskie” – takie gatunkowe powiązania sugerowali w materiałach promocyjnych Bolewski i Tubis. Nie ma tu ani dramatycznego konfliktu, ani frapującego filozoficznego dylematu, ani finezji słownej. To raczej miniatury (najczęściej liryczne, czasem trafia się trochę publicystyki) opowiadające o miłości, tęsknocie, wiosennym nastroju, zagubieniu w pędzącym do przodu świecie. Czasem opierają się na koncepcie albo uchwyconym obrazie. Wydają się jednak drugorzędne wobec warstwy muzycznej, bo nie udaje im się zbudować silnego, autonomicznego przekazu. Te teksty nie przeszkadzają muzyce, a to już dużo. Odbieram je jako grę słów do melodii. Podane aksamitnym łagodnym głosem Bolewskiego współtworzą piosenkowy, przyjemny klimat.

Jak się wydaje, pomysł na tę płytę polegał na tym, żeby jazzową pasję (obaj twórcy wykładają jazz na Akademii Muzycznej w Łodzi) ubrać w strawną, popularną, piosenkową formę, a dzięki temu trafić do szerszego grona odbiorców. Rzeczywiście, dobrze i łatwo się tej muzyki słucha. Dużo tu porywających melodii dobrze i ciepło zaśpiewanych przez Bolewskiego. Jednak dla mnie prawdziwą wartością tej płyty są muzyczne manewry, powoływanie do życia niepowtarzalnych dźwiękowych pejzaży, zachwyt, jaki budzi praca utalentowanych artystów. Esencją, podsumowaniem materiału jest ostatni utwór „Droga” – powtarzane wielokrotnie cztery krótkie wersy tekstu i mnóstwo zachwycającej, nastrojowej i nieoczywistej muzyki.

Bogdan Sobieszek